

# PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

*Wychodzi co niedzielę.*

Przedpłata: półrocznie 2 K, rocznie 4 K. — Do Ameryki półrocznie pół dol., rocznie dolara.

Numer pojedyncozy 8 hal. — Dodatek stały: **Kalendarz.**

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: **Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 26.**

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉  
 ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ ☉ Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

**Przy schadzkach, zabawach i targach prosimy pamiętać o jednaniu nowych czytelników dla *Przyjaciela Ludu.***

## Doniosła sprawa.

*Związek Narodowy Polski*, potężne stowarzyszenie Polaków, przebywających w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, doprowadza do skutku rzecz doniosłą dla całego narodu polskiego. Komisja emigracyjna z siedzibą w Nowym Yorku, mająca za zadanie zaopiekować się przybywającymi z Ojczyzny wychodźcami, już się zorganizowała i podała do rządu w Waszyngtonie statut do zatwierdzenia. Cele i zakres działania Komisji emigracyjnej podajemy w dosłownym brzmieniu według *Zgody* na innym miejscu, w wiadomościach z Ameryki. Prosimy dobrze się w tem rozczytać. Jesteśmy pewni, że Komisja emigracyjna, zostająca pod opieką i kontrolą tak potężnego Stowarzyszenia, rozgałęzionego na całe Stany Zjednoczone, spełni przedsięwzięcie chwalebnie. Obowiązkiem Matczyzny, Polski całej, a w pierwszym rzędzie obowiązkiem jest naszego Sejmu, Rad powiatowych i Rad gminnych, przyjść Związkowi, względnie Komisji emigracyjnej z pomocą pieniężną. Z pomyślnych warunków wychodźstwa

amerykańskiego odnosi bezpośrednio lub pośrednio korzyść cały kraj, a szkody wynikające z braku należytej organizacji i opieki wychodźczej odbijają się też na całym kraju. Tego dowodzić nie potrzebujemy, bo wszyscy to przyznają, że gdyby nie wielkie sumy z zarobków w Ameryce, to nędza kraju byłaby jeszcze większa. A można bez przesady powiedzieć, że pożytek z wychodźstwa amerykańskiego byłby o połowę większy, gdyby od dawna była istniała taka opieka, jaką obecnie Związek Narodowy Polski organizuje.

Skuteczność działania Komisji emigracyjnej zależy oczywiście od środków pieniężnych, jakie będzie miała do rozporządzenia. Związek Narodowy Polski przeznaczył na ten cel poważną sumę dwadzieścia tysięcy koron rocznie. Trudno wymagać, aby jedno stowarzyszenie, które tylko pośrednią korzyść — ułatwienie w jednaniu członków — z zająć się tą sprawą może odnieść, więcej dawało. Związek Narodowy Polski musi oszczędzać swoje fundusze na właściwe zadanie, tj. ubezpieczenie swoich członków. Za to kraj nasz, a więc: Sejm krajowy, Rady powiatowe i Rady gminne powinny pospieszyć Związkowi ze stałą roczną subwencją. Każda gmina, której mieszkańcy wyjeżdżają za zarobkiem do Ameryki, choćby skromną kwotę 10 czy 20 koron rocznie do budżetu wstawioną, może i powinna na ten cel posłać Związkowi Narodowemu. Tak samo

Rady powiatowe powinny rychło uchwalić choćby po 50 koron rocznie na ten cel. Zwracamy się o to z gorącą prośbą do radców gminnych i powiatowych, aby w radach rychło przeprowadzili takie uchwały. Nie wątpimy, że Sejm krajowy, skoro się zbierze w tym roku, znacznieszą kwotę na ten cel wstawi do budżetu krajowego. Petycjami zresztą skłonimy Sejm do takiego wydatku.

Związkowi N. P. należy się cześć i wdzięczność za podjęcie tej ważnej sprawy. A poseł Stapiński, który w Chicago do Zarządu Związku Narodowego Polskiego zanosił o to prośbę, może sobie powinszować, iż starania jego dochodzą do skutku.

Może nie odrazu sprostą całkowicie komisja emigracyjna olbrzymiemu zadaniu, ale jesteśmy pewni, że z czasem sprostą mu z pewnością. Od tego czasu każdy wychodźca, udając się do Ameryki, powinien mieć przy sobie adres komisji emigracyjnej w New-Yorku i tylko tam szukać dorady i pomocy.

Adres ten jest następujący:

**Mr. A. Dębski, 47 St. Marks Place,  
New-York, N. Y.**

Adres Związku Narodowego Polskiego, gdzie należy posyłać datki na cele komisji emigracyjnej, jest następujący:

**Polish National Alliance U. S. N. A.  
102—104 W. Division str., Chicago, Ill.**

Szczęście Boże Z. N. P. w doniosłej pracy.

## Dwie dusze.

Dnia 15. kwietnia 1900, w samą Wielką niedzielę, powołał Pan Bóg nagle do siebie ś. p. ks. biskupa Łobosa. Po jego śmierci wszyscy, tak księży jako też i opinia djecezan rozumiała całkiem słusznie, że na stolicy Wojtarowiczów zasiędzie ks. kanclerz Walczyński, mąż cieszący się wielką sympatją, człek wyrozumiały, nie dumny, znający na wylot djeceję. Ale inaczej myślał były namiestnik z kardynałem Pnżyną, i biskupem został człek z chłopskiej chaty, ks. biskup Wałęga, uczeń ks. kanonika Walczyńskiego. Widocznie nie zawsze się spełnia co powiedziano, że „nie jest uczeń nad mistrza“.

Gdy obecny ks. biskup Wałęga zjawił się po raz pierwszy w sali sejmowej, koledzy

z partji ludowej wydelegowali dra Bernardzikowskiego i piszącego, aby imieniem klubu złożyli nowemu, a tak bliskiemu nam pochobdzeniem Dostojnikowi uszanowanie. Gdyśmy się zblizali doń, powstał ks. biskup, ale wstając, zawadził o róg swego stołu i przerwał sobie łańcuch biskupi.

Widząc to nieszczęście, rzekłem: Coś to nie dobry znak, że gdy ludowcy idą powitać, to się ks. biskupowi rwie łańcuch. Na te słowa uśmiechnął się ks. biskup i starał się szkodę naprawić. A gdyśmy go prosili, aby załagodził tę walkę, którą wszczął jego poprzednik, odrzekł dość obojętnie, że nie zna stosunków, ale jak wyjedzie po djeceję i rozpatrzy się, to się będzie starał sprawę załatwić, „jednakowoż nie dziś obiecywać nie mogę“. Ukłon głęboki złożywszy swemu Pasterzowi, odeszliśmy.

I stało się, że ks. biskup zwiedziwszy parę parafij, uwadziwszy o parę bankrutujących dworów, wysłuchawszy relacji plebanów, pomodlił się gorąco, pochwyił za pióro i napisał kurendę znaną, do swych owiec. Trudno, to Jego prawo i obowiązek, ale czy Jego zarzuty i poglądy na ludowców są niestronnicze i wysoce naciągnięte, to tylko pańszczyźniaki tego nie widzą.

Rozpatrzmy np. dlaczego ludowiec powiedział ks. biskupowi, że ma swój rozum i wie, co dlań dobre, a co złe.

Fakt ten miał miejsce w Gręboszowie. — Wezwany na plebanję piszący, wpuszczony byłem do sali, w której się ks. biskup znajdował i ucałowawszy Go w rękę — byłem pytany, czy wierzę w Boga i w to, co Kościół naucza. Już to pytanie dało mi dużo do myślenia. Ale później przyszło do tego, że mnie namawiano i to kategorycznie, abym odstąpił partji ludowej — „bo od tego zależy będzie dalsze moje postępowanie“ — były słowa ks. biskupa. — No, a do którejże partji chce ks. biskup, abym należał? — Po namyśle powiedział mi: — do partji Potoczka, — albo zrób sobie Pan nową partję. — A gdy odrzekłem, że partja Potoczka ledwo dycha i partja ludowców idzie odważniej, więcej ma żądań i więcej ludowi daje, na to otrzymałem odpowiedź: — „A to djabek więcejby Panu mógł dać i obiecać“. Na to musiałem się oburzyć i rzekłem: „Tak, to tu ksiądz jednego penitenta za gazety odsyłał do djabła i ks. biskup mnie też to robi? Ja już starszy chłop i wiem co dla mnie dobre, a co złe w polityce, ja już mam swój rozum!“

Żeby doprawdy było, abym za 47 lat żywota, spędzonego pomiędzy ludźmi wśród największej nędzy, abym po 13 latach ocierania się pomiędzy ludźmi różnych stronnictw, abym po dokładnem pojęciu różnych powodów nie poznał, którzy mają swój interes prawdziwie, a którzy dobro ludu na względzie, aby mię mógł kto gołośiownem twierdzeniem, prawie nakazem, przerzucić do party, która w jednym powiecie ledwo dyszy, dzięki swej pańszczyźnianej duszy i lokajskiemu wysługiwanin się partji rządowo-klerkalnej.

Stanałem przy sztandarze ludowym w chwilach, kiedy mnie za moje przekonania kłuto i bito, żem na strychu gazety musiał czytać z bojaźni, a gazety stronnictwa ludowego brały mię w obronę. Kiedy swoje bole mogłem wylać jedynie w tych gazetach — jakim czołem miałbym je dziś porzucić? — Wolno zresztą ludowi mnie potępić i trzasnąć mną o sosnę, ale mnie tego sztandaru, pod którym wybrano mnie posłem, rzucać nie wolno, póki ten sztandar prowadzi lud drogą prostą, do zdobycia praw się mu należnych.

Wśród takich okoliczności była ta odpowiedź ludowca „zażartego“, o której pisze w kurendzie ks. biskup.

(Ciąg dalszy nastąpi.) *J. Bojko.*

## Dwa typy szkół.

Dawniej całe wykształcenie i wychowanie szkolne spoczywało w rękach duchowieństwa. W szkołach wyższych i najwyższych uczyli przeważnie księża. Że szkoły te zadania swego nie spełniały, dowodzi powszechny upadek oświaty w Polsce. Poważania one nie miały, gdyż każdy zamożniejszy szlachcic wysyłał syna do uniwersytetów zagranicznych, nie polskich. O oświatę ludową nie dbano wcale. Były dla ludu tak zwane szkoły parafjalne, pod zarządem plebana, ale pożytku z nich nie było. Uczono w nich mało, źle, a nauczycielem w takich szkołach mógł być każdy, byle umiał trochę czytać i pisać. Gdy przed 30 laty uchwalił parlament wiedeński nową ustawę szkolną, mimo szkół parafjalnych mieliśmy 90 procent nie umiejących czytać i pisać, a więc cały prawie stan włościański należał do analfabetów.

Nowa ustawa odebrała zarząd szkół duchowieństwu, — za co też nazywają ją żydowską, — a oddała pod nadzór Rady szkolnej

krajowej. Choć dopiero 30 lat upłynęło od wprowadzenia tej ustawy, widzimy znaczny postęp. Gminy, acz z początku niechętnie, zakładały szkoły, liczba analfabetów spadła już na 60 procent, lud coraz chętniej garnie się do oświaty i czytania, same gminy wołają o szkoły, do czego je dawniej zmuszano. Chłopi prenumerują gazetki, a nawet sami sobie je piszą, jak na przykład *Przyjaciela Ludu*. Niektórzy piszą lepiej, niż niejedyn po ukończeniu szkół najwyższych.

Nie mówię, aby dzisiejszy stopień oświaty był wyłączną zasługą szkoły ludowej, bo inne czynniki też na tem polu pracowały i pracują, — ale zawsze szkoła ludowa dała do tej pracy podstawę. Widzimy więc, że przez trzy dziesiątki lat zrobiliśmy o wiele więcej, niż duchowieństwo przez parę wieków. Tak szybkiego postępu zlekli się ci, których interes wymaga, by lud w ciemnocie utrzymać. Wydaje się zakazy czytania gazet, towarzystwom, mającym na celu szerzenie oświaty, utrudnia się pracę, a gdyby można było, pozamykanoby szkoły, jako źródła tej oświaty. Że to się jednak nie da zrobić, więc zmierza się do tego ubocznemi drogami, zmierza powoli, ale statecznie.

Pierwszym krokiem do tego jest rozdział szkół na dwa typy: miejski i wiejski, czyli wyższy i niższy. Do 1894 r. mieliśmy jednolitą szkołę ludową, to znaczy, że szkoły wiejskie podawały takie same wiadomości dzieciom jak i miejskie, zatem dziecko włościanina ukończywszy szkołę ludową, tak było wykształcone, jak mieszczanina, a przejście ucznia ze szkoły wiejskiej do miejskiej nie natrafiało na te przeszkody, jak dzisiaj. Kiedy zatem ani wysoka opłata szkolna, ani zaprowadzenie mundurków nie powstrzymały napływu dzieci wiejskich do szkół wyższych, chwycono się innego środka: podzielono szkoły na dwa typy, dla typu wiejskiego wydano inny plan nauk, inne książki, obniżono poziom wykształcenia i utrudniono przejście ucznia ze szkoły wiejskiej do miejskiej. Aby rozdziałowi szkół nadać jakiś pozór, powiedziano, że dziecko wiejskie w innych żyje warunkach niż miejskie, zatem i uczyć czego innego się powinno.

Jak dawniej chłop przywiązany był tylko do roli, tak i dziś szkoła typu wiejskiego już ma go do gospodarstwa przysposabiać, a wybijać mu z głowy myśli o zajęciu innego stanowiska.

*B.*

**Prosimy o nowych czytelników.**

## Odpowiedzi na kurendę tarnowską.

Ustron, Śląsk austriacki. Przypadkowo wyczytałem ogłoszenie ks. biskupa Wałęgi, w którym zakazywał abonować *Przyjaciela Ludu*. Ów zakaz dostatecznie mnie objaśnił o dążeniu waszego pisma, którego od dzisiaj zostanę stałym prenumeratorem. Niechże się to stanie faktem, że ks. biskup Wałęga zamiast swoim zakazem zmniejszyć, tylko zwiększa liczbę prenumeratorów. Proszę mi więc przysłać wszystkie numera od Nowego roku. Z szacunkiem i uznaniem dla tak wzniosłej pracy, kreslę się

Karol Kaspar,  
ślusarz w Ustroniu.

Z Dąbrowskiego. Chciałabym się parę słów do siostry Barbary O. odezwać, bom wyczytała w numerze 6. *Przyjaciela*, jak ona tam zachęca. Jest to prawda święta. Z pewnością panowie już myślą o nowych wyborach. Widzą, że ruch ludowy coraz więcej wzrasta, poznali i to zapewne, że ich bogate trzosi znacznieby się przetrzepały na kielbasy i na piwo, a co gorsza, możeby zabrakło różnym iaryniarzom kielbas, żydom-szynkarzom piwa. A mogłoby się przytem i nie nie zyskać na chłopach. Myślą sobie: szkoda naszych zawodów, lepiej się udajmy do duchowieństwa, prędzej ono nas poprzeć może przez zakazywanie czytania pod grzechem tego, co jest dla chłopów dobrem. Księża im nie śmia odmówić, bo to kolatorzy, co im prezentę podpisują. Ale się księża dość trapią, gdyż widzą, że chłop już nie taki głupi, jak dawniej, że go byle czem nie nastraszą. Dalej wio tedy do ks. biskupa do Tarnowa po kurendę. Jak sam ojciec djecezji zakaze, to my prędzej możemy gromić, bo mamy z góry zapowiedziane, — to musimy.

Jako kapłani i nauczyciele ludu, powinniście stronę ludową popierać, bo któż wam daje utrzymanie, jak nie lud. Toż właśnie trzeba lud popierać i pouczać tych, którzy jeszcze nie są świadomi rzeczy. Nieraz narzekacie, że się musicie dużo natrapić. A kto wam te strapienia zadaje, jeśli nie wy sami, co słuchacie szlachty? A jeszcze wam i tego za mało, bo niektórzy i posławaćbyście chcieli. A wiecie, jako śpiewamy w psalmie 112: „On ubogiego z gnoju wyprowadzi i z książętami na krześle posadzi“. Ten to czas przyszedł już dla biednego chłopca, że na tem krześle poselskiem między książętami zasiadać chce i będzie. Na darmo wasze zabiegi i kurendy, bo teraz już chłop wie dobrze z czego się ma spowiadać: z grzechów, a nie

z czytania gazet, szczególnie *Przyjaciela Ludu*, którego prawie co niedziela tak gromicie. Już i po domach zaczynacie chodzić, naszych mężów namawiać i straszyć, by zaprzestali czytywać dobre gazety. Przecież każdy ludowiec dobrze wie, o co tu chodzi. Chodzi nie o podkopanie św. religii katolickiej, tylko o wybory. Dajcie spokój już temu *Przyjacielowi*, a będziecie mieli lepsze poszanowanie od ludu. A wy żony nie lękajcie się żadnych strachów, tylko zachęcajcie mężów waszych do czytania *Przyjaciela*, drugim go pożyczajcie, żeby w każdym domu był ludowiec. Wysłałam za mąż, już ósmy rok się kończy, byłam młodą dziewczyną, a on już czytał parę lat *Przyjaciela* i do dziś dnia czyta, a ja pilnie słucham i nie mogę się dosłuchać żadnego zła w tej potępianej gazecie. Dobry gospodarz, gdy zasieje proso na polu, Pan Bóg da dobry czas, ono pięknie wzejdzie, podrośnie, nareszcie dojrze. Wtenczas to niecnoty wróble całemi stadami przylatują i objadając, robią szkodę w prosie. Zakłopotany ów gospodarz, że z jego pracy dużo na marne idzie, robi straszdyła i stawia je na polu, by tem głupie wróble odstraszyć. My już nie jesteśmy wróblami, abysmy się mieli lękać i nie czytać tego, co jest dla nas dobrem, jesteśmy dojrzałym narodem.

Teraz zachęcam was moje kochane siostry, nie stawiajcie oporu mężom waszym w czytaniu *Przyjaciela Ludu*, choć was może niektórzy księża zmuszają do kłótni w domu.

Pozdrawiam was kochane siostry, osobliwie Barbarę O.

Anna z Odporyszowu.

Tarnów. Dnia 17. b. m., w środę popielcową, wstąpił ks. Warchałowski na kazalnicy w kościele parafjalnym z listem pasterskim w rękę, który z formatu był podobny do naszego *Przyjaciela*. W pierwszej części tego listu były wyrażone żale naszego ks. biskupa Wałęgi, że pisma socjalistyczne i liberalne krytkowały poprzedni list jego; bardziej go jednak bolało, że włościan podpisy widział na listach drukowanych w pismach publicznych i że „nieprzyjaciele“ zdwoili siłę w agitacji za temi pismami i wogóle w swej pracy. Słyszeliśmy, że księżom nie wydano tajnego okólnika, w którymby im zakazano dawać rozgrzeszenia za czytanie gazet, tylko polecono im odradzać czytania gazet, a opornym zagrażać rozgrzeszenia odmówieniem...

Przykro też było ks. biskupowi, że mu włościanie cytowali wyjątki z Pisma św. i niektóre słowa samego Chrystusa Pana, uważa-

jąc się za męczenników. Bolesnem mu było i to, że włościanie odpowiadali na zarzuty przewidziane i nieprzewidziane dla samego wydawcy kurendy. Wszystkich szczegółów nie przytaczam, bo sądzę, że we wszystkich parafjach list ten czytano, a którego wstęp dzięki Bogu był dość krótki, ku wielkiemu zadowoleniu pobożnych, którzy z niemałą niecierpliwością doczekali się dalszego ciągu listu, którego treści religijnej chętniej słuchali, aniżeli części pierwszej, pisanej z pobudek osobistych i politycznych. Sprawiedliwość bądź co bądź przyznać każe, że list powyższy, a mianowicie: pierwsza część tegoż, była dość umiarkowanie zredagowaną. Słowa „ludowiec“, ani *Przyjaciel Ludu*, ani tym podobnych słów nie było. *Tarnowianin.*

**Tarnow.** Przypadkowo wpadł mi do rąk *Przegląd powszechny*, redagowany przez jakiegoś księdza. W sprawozdaniu z pism, znajduje się artykuł ks. Wiktora Wieckiego o kurendzie ks. Wałęgi i o zachowaniu się wobec niej *Przyjaciela Ludu*. „Ze list pasterski napisany jest z ciepłem prawdziwie ojcowskim, o tem prawdziwy katolik nie wątpi“ — tak pisze ks. Wiecki. My jednak wiemy, jaka to miłość, która dopuszcza aż do tego, że nas psami wściekłymi przezywają i od sakramentów odsadzają. „Ze *Przyjaciel Ludu*, który najwięcej listem dotkniętym się czuje, nie jest tak niewinnym, jak sam o sobie pisze, pokazuje to jego zachowanie się po ogłoszeniu kurendy“ — pisze ks. Wiecki. Więc co, mieliśmy milczeć i z załamaniem rękami patrzeć na kalumnii rzucane na nas; mieliśmy dziękować za obelgi i dać się deptać?!... „Jeżeli naprawdę — pisze ks. Wiecki — sądził *Przyjaciel Ludu*, że mu wyrządzono krzywdę, to przecież ma do rozporządzenia różne środki prawne (!), którymi mógł tę krzywdę naprawić“. Więc co, mieliśmy skarżyć? Kogo? Broni bronią się odbija, słowo słowem, druk drukiem. *Student-ludowiec.*

## Wskazówki.

Niektórzy sędziowie, żyjący na dobrej stopie z adwokatami, bywają zbyt pochopni do zasądzania za tak zwane „pokątne pisarstwo“. Przeciwno takiemu postępowaniu musimy się bronić. Pokątnym pisarzem nazywa się ten, kto dla własnego zysku, aby miał co „robić“, podmawia ludzi do procesów i sporów, a następnie zwaśnionym za pieniądze pisze podania. To są szkodnicy i takich niech sądy

ścisgają. Ale nie można piętnować mianem „pokątnego pisarza“ człowieka, który bezinteresownie, na prośbę sąsiada napisze podanie. Przeciw niesłusznym osądom za pokątne pisarstwo należy wnosić zażalenia do *prezydium wyższego sądu krajowego*. Na to się ludzie nieczą pisać, aby sztuki pisania żywali. Nie można się powodować względami na adwokatów, bo lud przecie raczej na względy i opiekę zastępuje.

## Co życie niesie.

Rodak nasz, p. Żegleń, inżynier z zawodu, wynalazł rodzaj takiego pancerza, którego nie potrafi przebić żaden pocisk, żaden strzał. Stąd pójdzie, że wszyscy ludzie, którzy boją się o swoje życie, będą nosić takie pancerze ochronne, a wszelkie pociski będą opadać, nie tknąwszy trafionego.

Suszę sobie głowę, jakie to pancerze noszą nasi liczni starostowie galicyjscy, czy wynalazku hr. Pinińskiego, czy to ulepszonego jeszcze systemu hr. Potockiego, bo chociaż biją różne gromy w Nowosieleckiego, starostę krośnieńskiego, w Jagoszewskiego, starostę ropczyckiego, w Stawskiego, komisarza żywieckiego, i chociaż z trybun sejmowych i parlamentarnych padają gromy, zarzuty nadużycia władzy, a nawet łapownictwo, to ci satrapi prowincjonalni siedzą na swych stanowiskach i w dalszym ciągu uprawiają... co chcą. Kiedy hr. Potocki zmieniał buławę marszałkowską na szpadę c. k. namiestnika, nadzieje nasze rosły, że ów pan całą gębą, któremu wreszcie nie zależy, czy jest namiestnikiem Galicji, czy nie, zrobi ład w szeregach, do których zakradł się nieporządek przez brak energii eks-profesora uniwersytetu, a gdy do tego hr. Potocki w sejmie podniósł się ze swego miejsca i zapewniał, że niejedno zbada i naprawi, słowem, zaprowadzi stan pożądany, tośmy mu wierzyli. Jak to dziwić może, gdy całe miesiące upłynęły od tej chwili, a wskazani palcem za swe nadużycia nie zostali ukarani. Jeśli zdradzają takie zdolności przeprowadzania wyborów, że ich jeszcze na „niebieski arkusz“ przenosić szkoda, to niech ich namiestnik przeniesie na inny powiat, ale ich chronić pancerzem... to przecież nie odpowiada słowom pana namiestnika. A jak długo na tem się kończy, na słowa ekscellencji powtarzać możemy: Frazesy ekscellencjo! frazesy!

Posel Stapiński wypisał w ostatnim numerze *Przyjaciela* list otwarty do namiestnika w spra-

wie starosty Nowosieleckiego. Takie listy zdałyby się w każdym numerze *Przyjaciela* i coraz to o nowym „panu staroście“, gdyby nie szkoda było tyle miejsca, które taki list zajmuje. Nie znaczy to jednak, byśmy zupełnie żałowali na ten cel papieru. Ja doradzam taką rubryczkę:

*Zapytujemy*

*J. E. Pana Namiestnika hr. Potockiego, jak długo jeszcze będą urzędowali: Nowosielecki w Krośnie, Jagoszewski w Ropczycach, Stawski w Żywcu?*

Taką rubrykę umieszczać, aż do skutku, a jeśli to nie pomoże, chwycimy się innej drogi...

*Jan Rawa.*

## Wiadomości krajowe.

Najprzew. Ks. J. S. Pelczar, biskup przemyskiej diecezji, wydał na wielki post 1904 r. List pasterski *O nabożeństwie do Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy Marji*. List był czytany z ambon w niedzielę mięsopustną 7. b. m., a treść jego jak nam donoszą, wywarła wszędzie podniosłe wrażenie. O walkach politycznych niema tam ani słowa. Cześć Mu za to.

**Ustawa krajowa** o biurach pośrednictwa pracy, uchwalona w czasie ostatniej sesji sejmowej, mimo sprzeciwu posłów ruskich, otrzyma niebawem sankcję. Tak donoszą z Wiednia. Wydziałowi krajowemu i Radom powiatowym otwiera się nowe pole działania — oby na pożytek ludu.

**Starosta Jagoszewski** w Ropczycach, któremu p. Józef Szajdek, emerytowany wachmistrz żand. i b. sekretarz gminy Sędziszowa zarzucił publicznie, w drukowanym liście otwartym — szereg zbrodni, urzęduje dotychczas. Taki jest skutek obietnicy namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, danej w Sejmie, że zaprowadzi ład w starostwach. — Niema rady, trzeba w Wiedniu „prać brudy“.

**Krakowskie Tow. wzajemnych ubezpieczeń** nie udzieli w tym roku żadnych zwrotów, rzekomo z powodu wielkich strat przez pożary. Opłata asekuracyjna będzie tedy w tym roku najwyższa za czas istnienia towarzystwa. Trudno, — gdzie jeden pan dyrektor pobiera 20 tysięcy złr. pensji rocznej, tam trzeba z ludzi drzeć skórę. Ot stańczykowska gospodarka. Wobec podrażnienia asekuracji, zamiast, potaniania trzeba nam koniecznie pomyśleć o innym sposobie wzajemnej pomocy na wypadek pożaru.

## Wiadomości powiatowe.

**Krosno.** Wartoby zliczyć pieniądze, jakie nasz powiat otrzymuje z Ameryki. Samo Krościenko niżne otrzymało z Ameryki: przez pocztę 50 tysięcy koron, a z pewnością więcej niż drugie tyle przywieźli z sobą powracający, oraz przysłali w listach zwykłych i polecanych. Do Suchodoła i Głowienki z pewnością niemniej przyszło. Słusznie więc można powiedzieć, że Ameryka nas żywi.

Jubileusz 50-letniego kapłaństwa ks. prałata Huzarskiego odbył się 14 b. m. z wielką okazałością, w obecności ks. biskupa Pelczara.

Hr. Götzenhof Grabowski, jako pełnomocnik Kłobassy, przy pomocy naganiacza Dydyńskiego nałowił trochę zadatków od ludzi, a teraz przy kontraktach takie stawia warunki, iż oczywiście niszczy kupicieli. Ludzie powinni zrobić „jedną rękę“ i przekonać hr. Grabowskiego, że on jest zależnym od nich, a nie przeciwnie.

W powiat. kasie chorych urzęduje dotychczas komisarz rządowy. To także kwiatek urzędowania starosty Nowosieleckiego.

Lasy Kąborskie goli dotychczas hr. Szeliski bez przeszkody. Gdzieżby mu tam starostwo śmiało tego zabronić.

Słyszałem przy targu, jak Odrzykonianie opowiadali o nowej przygodzie słynnego Pawlusia. Przy pijatyce w Kółku przyszło do zwady między Józefem Nawrockim a Pawłusiem. Józef zna doskonale sprawki Pawła, bo długi czas obaj razem „dłubali“ w rozmaitych sprawach. Otóż podczas tej zwady powstał Józef Nawrocki i zawołał na Pawła „psiakrew, oddaj gminie 600 złr.“ — poczem gruchnął Pawła kilka razy po głowie. Byliby się porządnie pobili, ale ich pohamował Józef Urbanek. Zdaje się, że to wywołanie 600 złr. odnosi się do pieniędzy lasowych. — O wyborach gminnych w Odrzykoniu dotychczas cicho, a byłby już czas przeprowadzić te wybory i pozbyć się „naczelnika“, który bezwstydnie upomina się ludziom, aby mu ciągiem lali trunek do gardła. Mógłby też lustrator powiatowy zbadać rachunki gminne, bo jeszcze za forszpany w czasie manewrów i za kwatery nie wyspokojeni.

**Sanok.** Wydział Rady powiatowej sanockiej na posiedzeniu 6 b. m. oświadczył się za zatrzymaniem dotychczasowej ustawy drogowej. *Gazeta Sanocka* podaje, że uchwała taka zapadła jednogłośnie, ale nie wierzymy w to. Przecie B. Fidler i inni członkowie Wydziału z mniejszych własności nie mogli za tem

głosować. Mamy nadzieję, że pełna Rada powiatowa zmieni uchwałę Wydziału. — Nie dość na tem. Wydział powiatowy postanowił wystosować wezwanie do Namiestnictwa, by zarządziło stanowcze ściągnięcie tak zaległych jak i corocznie Starostwu wykazywanych opłat prestacji drogowych. — Cieszcie się chłopci powiatu sanockiego, bo Wydział powiatowy prześciga starostwo w gorliwości egzekucyjnej.

**Radziechów w pow. żywieckim.** We *Więcu-Pszczółce* wyczytałem. „by omijać aptekę p. Szczepańskiego w Zabłociu“. Ktoby nie wiedział, o co się rozchodzi tym ludziom, co to napisali, toby myślał, że może ta apteka nie dobra, że tam może oszukują i t. p. A tu się rozchodzi o to, że „Stojałowczycy“ radziły jako ludowca Szczepańskiego, którego zna cały powiat, nie tylko, jako tego, co ma aptekę piękną jak cacko, że jest ludowcem całą duszą i chłopu oddany, ale i tym, co biedaka wesprze, poradzi w kłopotcie i biedzie, za niejednym wstawi się, gdzie może, że Stojałowczycy tego Szczepańskiego chcieliby niszczyć materialnie. Porywacie się „braciszkanie“ na to, co nie w waszej mocy. Wiedźcie przecie, że ten Szczepański, to nie taki dziad, jak wy sobie może myślicie, to bogacz, którego na dziesiątki tysięcy stać, a nim bogacz schudnie, to żebraka dawno djabli wezmą. I jeszcze co? Omijać każecie aptekę jego. Nie dajcie się wysmiać z takim gadaniem! Nam najlepiej smakuje właśnie apteka Szczepańskiego, czego dowodem i to, że więcej ludzi ma takie przekonanie, jak ja, bo kiedy przyjsć, to dużo ludzi zastanie, a człowieka obsłużą, jak się patrzy, grzecznie i po ludzku. Na co się zda taka agitacja w *Więcu*, przekonałem się dnia 17. b. m. gdy byłem po leki u Szczepańskiego i zastałem tam pełno ludzi.

Złą oberacie bracia drogę do tępienia swoich przeciwników. Wyzywać tylko lubicie, szkalować, popijać, a na tem, to i „głupi chłop“ się już pozna i właśnie sami sobie tylko szkodzicie. Na zgromadzenie do nas, toście nie przyszli, bo wy teraz robicie zgromadzenia z bitkami, jak widzicie, że was kto słownie pobije. My was ciągle oczekujemy. Przyjdzie Kubik i Szczepański i inni, niech przyjdzie wasz mistrz Stojałowski, poseł Fijak i p. Stohandel, pogadajcie sobie razem, komu przynamy słusność, ten będzie panem placu, ale niech was Matka Boska ochroni, jakbyście u nas chcieli z bitką wyjeżdżać, bo toby się wam djabło nie opłaciło i radziłbym Wam się przedtem gdzie zaasekurować od wypadku.

Teraz znów do Was bracia ludowcy w naszym powiecie. Jest nas tu już liczba wielka, bo co światlejszy chłop to ludowiec, a *Przyjaciel Ludu* to nam wszystkim nie obcy, ale co nam trzeba jeszcze, to wspólnego poznania się i dokładnej organizacji. Niech jeden z nas podejmie się zrobienia poufnego zgromadzenia. Wspólność i łączność potrzebna. Nadchodzą rozmaite wybory, konieczne iść razem i na wspólnych głosować kandydatów, a na takich, co nie będą handlować nami, tylko na tych, co to dobro chłopu leży im na sercu. Wybory gminne na karku, do Rady powiatowej, być może, że i do Rady państwa, trzeba się zebrać i działać dokładnie.

Pozdramiem posłów Stapińskiego i Bojkę i wszystkich czytelników *Przyjaciela*.

Jakób Kupeczak z Radziechów.

## Wiadomości gminne.

**Skrzyszów.** Z rozmowy po kolędzie. Przeczytawszy w *Przyjacielu Ludu* z dnia 14 b. m. rozmowę po kolędzie p. Franciszka Bączka z ks. Zmołą, pozwolę sobie wyjaśnić, że ksiądz ten nie nazywa się Zmoła. Ojciec jego i cała rodzina pisze się Smoła, a synek p. Smoły, otrzymując wyświęcenie kapłańskie, wstydził się nazywać Smołą i wyrzekł się nazwiska ojców swoich i postarał się o zmianę na Smoliński.

Ks. Smoliński nie jest też z Hyszowa, ale ze Skrzyszowa, a że z biednych rodziców, to prawda, bo się długie lata procesowali. Ks. Smolińskiemu radzę życzliwie, aby jako chłop w sutannie nie tamował oświaty ludu, ale będąc teraz blisko familji, zajął się jej losem...

I powie tu kto — o, pisze o księdzu — a ja się zastrzegam, że jeżeli ks. Smoliński będzie dawał powód do tego, to będziemy dużo polemizowali...  
*Skrzyszowianin.*

**Z Podhorzec.** (O bchód rocznicy powstania styczniowego.) Już kilka razy była wzmianka w *Przyjacielu Ludu* o naszej wsi, teraz donoszę o uroczystości, jaką urządziliśmy w rocznicę powstania styczniowego.

Uroczystość ta odbyła się w Czytelnicy naszej 31 b. m. wobec przeszło 100 uczestników przy współudziale pięciu delegatów i delegatek Koła im. Kościuszki ze Lwowa. Obchód zagał krótko przewodniczący Czytelnicy p. Kaliniak, a następnie p. S. wygłosił treściwy odczyt o powstaniu styczniowym, podnosząc w barwnych słowach udział ludu pol-

skiego w walce o wolność i okrucieństwa Moskali, jakich się oni dopuszczali i dziś dopuszczają na ludzie polskim. Następnie p. M. odegrał bardzo pięknie na cytrze wieniec pieśni polskich, a panna B. oddeklamowała prześlizny wiersz, panna D. podniosła znaczenie tej uroczystości, a zarazem wezwała lud do garnięcia się do oświaty i walki o swoje prawa. Na zakończenie przemówił przewodniczący Czytelni i w gorących, a prostych słowach zachęcał zebrany lud do korzystania z Czytelni.

Między pojedynczymi punktami programu śpiewała młodzież pieśni narodowe, pieśni te słyszeliśmy w naszej wsi po raz pierwszy.

Wrażenie tego obchodu pozostanie nam długo w pamięci.

Pozdrawiam Szanowną Redakcję i wszystkich ludowców, życząc wytrwania w walce z wrogami ludu. *Członek czytelni.*

**Pustomyty**, pow. Lwów. Wieś nasza leży niedaleko Lwowa, przy torze kolejowym. Słynie ona w okolicy ze silnych źródeł siarczanych, posiada też zakład kąpielowy i specjalne pociągi podczas letniego sezonu, stąd też i ludność ma się tu niezłe, albowiem letnicy dają podczas sezonu niezłe zarobki.

Pod względem oświaty wieś nasza pozostawia wiele do życzenia. Oprócz kilku jednostek uświadomionych, garnących się do oświaty, reszta spoczywa we śnie i nie czuje jeszcze potrzeby zajmowania się książką, pismami ludowymi i czemkolwiek innym, prócz zajęć gospodarskich. Również i pod względem narodowym uświadomienie jest małe, gdyż większość tutejszych Polaków używa jeszcze języka ruskiego w mowie między sobą, a przyczynia się do tego i to, że szkoła miejscowa ma język wykładowy ruski.

We wsi naszej mieszkają Polacy i Rusini mniej więcej w równej liczbie, ale Rusini są już od dłuższego czasu zorganizowani, posiadają czytelnię i sklepik, podczas gdy Polacy dopiero w ostatnich czasach zrozumieli potrzebę stworzenia silnej organizacji tak ekonomicznej, jak i oświatowej.

Roku zeszłego założyliśmy Kółko rolnicze, a przy niem sklepik, z którego dochody idą w części na fundusz budowy kościoła polskiego we wsi. Tego zaś roku założyliśmy czytelnię, a pomogło nam w tem Koło im. Kościuszki ze Lwowa, do którego zwróciliśmy się z prośbą o założenie czytelni, gdyż słyszeliśmy, że ono prowadzi bardzo gorliwie pracę oświatową w lwowskim powiecie i ma czytelnie we wsiach sąsiednich.

Delegaci Koła przybyli do nas 7. lutego b. r. i przy współudziale kierownika szkoły z Glinnej p. Winnickiego założyli Czytelnię. Do zarządu czytelni wybrano p. J. Szczepankiewicza jako przewodniczącego, a Józefa Kaliciaka bibliotekarzem. Do czytelni przychodzi kilka pism, a między nimi *Przyjaciel Ludu*.

Czytelnia i Kółko rolnicze mieści się w domu p. Jana Owczarza, naczelnika gminy, światłego i postępowego włościanina, który na ten cel odstąpił bezpłatnie swój dom.

*Członek Czytelni.*

**Siary koło Gorlic.** W roku 1897 założono w Gorlicach sklep Kółka rolniczego. Piękne i wiele obiecujące odezwy zachęciły i nas na wsi do wzięcia w tej akcji udziału. Całe swoje mienie, jedna 200, druga 40 koron, nabyte zarobkiem i oszczędnością, powierzyliśmy zarządowi tegoż Kółka, tem chętniej, że widzieliśmy paru księży w skład zarządu wchodzących. W początkach swego, choć krótkiego żywota sklep wiele obiecywał, ale wnet zawiódł nasze nadzieje, bo po dwóch latach swego marnego żywota runął, pochłonawszy cały zakładowy kapitał. Kiedy już katastrofa okazała się nieuniknioną, zwołano do Gorlic udziałowych na naradę, a raczej w celu oswojenia z grożącą katastrofą. Zaraz na wstępie nieukontentowanie odbiło się na zgromadzonych, a zwłaszcza włościanach, a kobiety poszły dalej, bo swoje niezadowolenie zaznaczyły płaczem. Na uspokojenie niezadowolonych zabrał głos ks. Jan Markowicz, proboszcz i kanonik ze Szymbarku jako członek zarządu i w te odezwał się słowa: „Czegóż płaczecie kobiety? Ja daję wam słowo kapłańskie, że wam włościanie i kobiety nic nie przepadnie, udział w całości będą wam zwrócone.” (Ś. p. Rogawski wtrącił w jego mowę: „Jegomość, czy nie za wiele obiecujecie?”) Zaręczenie publicznie dane i to ze strony kapłana, uspokoiło nas i wlało w nas nadzieję, że grosz ciężko zapracowany, będący jedynym źródłem naszej egzystencji, kiedyś odbierzemy. Długi czas oczekiwaliśmy spełnienia tej obietnicy, ale napróżno. Nie mając innej drogi i sposobu dojścia do celu, na tej drodze dziennikarskiej przypominamy się łaskawej pamięci ks. kanonika Jana Markowicza proboszcza ze Szymbarku. Dotrzymanie przyrzeczenia i to publicznie wygłoszonego, jest rzeczą i obowiązkiem każdego porządnego człowieka, a tem bardziej księdza katolickiego, który sam innym tę zasadę ogłasza. Oczekujemy więc spełnienia danego przyrzeczenia.

*Joanna Durlak. Marja Trendeka.*

Stryj. Straszna historia dwojga ludzi rozegrała się w Stryju. Ludwik Doszlej (lat 47), były właściciel dóbr, i jego ociemniała córka Bożena (lat 17), niegdyś zamożni, dziś podupadli, targali się z losem za bary, wreszcie on, unieszczęśliwiony paraliżem, który powykreczał i unieruchomił mu członki, i znudzony szarością swego istnienia, powiedział 18. bm. do swojej córki: „Ot wiesz co, nic nie warto to życie; lepiej je zakończyć. Ja stary i nieszczęśliwy, tyś ciemna.“ — „Oh, tak tatku, zrób tak...“ — odpowiedziała ona. Następnie dwa razy trzasnęły zamki rewolwerowe i dwie istoty przestały istnieć. Ona zmarła natychmiast, on zaś na drugi dzień rano.

## Wiadomości polityczne.

### Polska.

Widocznie zbliżają się wybory do austriackiej Rady państwa, bo wodzireje stańczykowscy w swoich gazetach wychwalają działalność „Koła pańskiego“ w Wiedniu. Niech się chwala, to im nie pomoże. Społeczeństwo wie dobrze, że ani w Radzie państwa, ani w Sejmie, ani nigdzie niema pożytku z polityki magnacko-stańczykowskiej.

Wybory uzupełniające na miejsce dziesięciu posłów ruskich, którzy złożyli mandaty, dotychczas nie rozpisane, ale walka przedwyborcza w owych dziesięciu powiatach toczy się zacięta, między rusinami-ukraińcami a rusinami-moskalofilami. My ludowcy z żadnym z tych okręgów nie mieszmamy się do wyborów. Pogłoska, jakoby w liskim powiecie kandydował g. Milan przeciw p. Staruchowi, jest płótką. Wyborcy-ludowcy w owych okręgach powinni trzymać się zdala od walki.

Prusacy domagają się od rządu, aby zabronił polskiemu Bankowi ziemskiemu w Poznaniu przeprowadzania parcelacji. Jest to nowy sposób, którego chcą użyć do wyzucia nas z ziemi polskiej.

W zaborze rosyjskim cała uwaga skupia się na wypadkach wojennych. Nie potrzebujemy dodawać, że cały naród polski — z wyjątkiem służalców moskiewskich w rodzaju ks. Stojałowskiego, — życzy moskalom pogromu.

### Z obcych stron świata.

**Austrja.** Rada państwa zwołaną ma być na 8. marca i zajmie się tylko jedną sprawą

to jest uchwaleniem kontyngentu rekrutów, a nadto wyborem do delegacji, gdyż rząd chce podobno zaraz po Wielkiejnocy zwołać nową sesję delegacji, by mieć już na wiosnę uchwalony budżet wydatków wspólnych na rok 1905. Głównym powodem, dla którego rządowi tak spieszo z przeprowadzeniem uchwalenia budżetu na cele wojskowe już na rok przyszły, jest podobno ta okoliczność, że wypadki na Bałkanie przybierają obrót wysoce niepokojący, skutkiem czego coraz prawdopodobniejszą staje się ewentualność czynnego wystąpienia Austro Węgier. W minionym tygodniu rozeszły się nawet w Wiedniu pogłoski, że częściowa mobilizacja armji austriackiej jest już rzeczą postanowioną. Jako dalszy powód podają, że możliwem jest, iż nie tylko Sejm węgierski, ale i austriacka Rada państwa zostanie rozwiązana i rozpisane będą nowe wybory. Wypadek taki zajść ma mianowicie w tym razie, gdyby Czesi istotnie spełnili swą groźbę i robili obstrukcję przeciw ustawie o rekrutach.

**Turcja** mobilizuje wojska i zwozi na granicę bułgarską. Czy do wojny przyjdzie prędzej czy później, to zależy od przebiegu wojny rosyjsko-japońskiej.

## Z Ameryki.

Komisja emigracyjna, którą powołał do życia *Związek Narodowy Polski* w Stanach Zjednoczonych, określiła już zakres swoich czynności i skoro tylko z Waszyngtonu przyjdzie zatwierdzenie, Komisja rozpocznie swoją działalność, już naprzód można powiedzieć — zbawienną.

Statut komisji, ogłoszony w *Zgodzie*, brzmi następująco:

Komisja emigracyjna Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.

1) Zadaniem Komisji emigracyjnej jest niesienie stałej opieki i pomocy emigrantom, przybywającym ze starego kraju, a więc: Polakom, Litwinom i Rusinom.

2) Komisja będzie utrzymywała stałego agenta płatnego na początek w New Yorku i będzie dążyła do zbudowania domu emigracyjnego w temże mieście. W innych miastach portowych, do których przybywają emigranci, będą wybrani honorowi opiekunowie emigrantów.

3) Środki na cele Komisji mianowicie: — na utrzymanie stałego agenta na Illis Island i na wynajęcie lub zbudowanie Polskiego

Domu emigracyjnego będą zbierane przez ogół polski.

4) Komisja będzie stale udzielała informacji wybierającym się w podróż do Ameryki tyżących się podróży, a głównie wylądowania. Informacje te będzie ogłaszała w pismach polskich przychylnych sprawie.

5) Komisja będzie skierowywała emigrantów w te okolice, gdzie najłatwiej będzie można dostać zajęcie.

6) Członkowie Komisji będą stale czuwali, aby agent emigracyjny sumiennie spełniał swe obowiązki.

7) Komisja będzie dawała specjalne baczenie na młode dziewczęta, któremi się zaopiekuje, wyszuka pracę i będzie starała się nie tracić ich z oczu przez kilka pierwszych miesięcy.

8) Komisja będzie podawała skargi i zażalenia do kompanji okrętowych na złe obchodzenie się z emigrantami służby okrętowej lub złe pożywienie.

9) W razie nienależytego lub niezgodnego z prawem obchodzenia się z emigrantami, Komisja będzie podawała skargi do odnośnych władz Stanów Zjednoczonych.

10) Komisja w razie potrzeby obowiązana jest apelować do Rządu Centralnego w Waszyngtonie w interesie emigrantów zatrzymywanych celem deportacji z powodu wieku, ogólnie słabej konstytucji ciała, braku środków do życia lub braku znajomych i t. d.

11) Komisja będzie dążyła, aby agent emigracyjny władał językami: angielskim, polskim, litewskim i ruskim.

12) Kasjer komisji postawi trzy tysiące dolarów kaucji.

Oprócz powyższej ustawy, która ma być przedłożoną na język angielski i jako charter podana do zatwierdzenia odpowiednim władzom, Komisja uchwaliła co następuje:

Komisja emigracyjna wyjmie charter w stacjach New York i New Jersey.

Komisja opracuje własny regulamin prowadzenia obrad.

Komisja opracuje szczegółowy regulamin prowadzenia domu emigracyjnego.

Komisja zwróci się także do organizacji litewskich i rusińskich o pomoc i przyjęcie udziału w załatwieniu sprawy emigracyjnej, a jeśli uda się doprowadzić do pożądanego rezultatu, poda go przysłemu Sejmowi Związku.

Obowiązki agenta emigracyjnego:

a) Wysyłanie telegramów i listów.

b) Wyszukiwanie bagażu, jeżeli ten zagubił się.

c) Informowanie emigrantów, jak mają się zachowywać.

d) Informowanie o wszystkim Komisji.

e) Wymienianie emigrantom pieniędzy u sumiennych bankierów wskazanych przez Komisję i stale zgodne podawanie kursu, według jakiego pieniądze były zmieniane.

f) Wywiadywanie się od emigrantów, jak obchodzono się z nimi na okręcie.

g) Pilnowanie, aby urzędnicy emigracyjni obchodzili się grzecznie z emigrantami i przestrzegali prawa, oraz informowanie Komisji o nadużyciach w tym względzie.

h) Informowanie emigrantów o celach i zadaniach *Związku Narodowego Polskiego*.

Po opracowaniu i przyjęciu ustaw, Komisja ukonstytuowała się jak następuje:

Al. Dębski, prezes, 47 St. Mark's Pl. New York, N. Y.

L. Fremikowski, wice-prezes, 336 E. 16 Ulica, New York, N. Y.

St. Prus, kasjer, pod kaucją 3,000 dol. 328 E 32 Ulica.

J. Teclaw, sekretarz, 356 Pleasant Ave, New York, N. Y.

B. Majewski, opiekun nad emigrantami w New Jersey, 251 1/2 Brunswick st Jersey City, N. J.

## Wojna.

W ubiegłym tygodniu skąpe były wiadomości z placu boju. Starciom na morzu przeszkadzały okropne burze morskie i zamieci śnieżne, a wojska lądowe jeszcze się nie zbliżyły na taką odległość. Flota japońska podzieliła się na trzy części; jedna strzeże resztek okrętów rosyjskich, zamkniętych w porcie Artura, druga część poluje na flotę rosyjską w porcie Władywostoku, a trzecia część patroluje po morzach na inne okręty, aby nie dowoziły Rosji materiałów wojennych. Czasami wpadają Japończycy bliżej i bombardują Port Artura, który stanowi silną twierdzę a jest przeszkodą dla Japonji w dalszych działaniach, więc chce go zdobyć. Ile razy gdzieś uda się Japończykom „dostać bliżej” jakiś okręt rosyjski, tyle razy święcą tryumfy. bo szczęście stale sprzyja Japonji. Wojsk lądowych wysadziła już Japonja w Korei podobno do 200 tysięcy, bez żadnej przeszkody, bardzo pomyślnie. Główna kwatera japońska znajduje się w Czemulpo, wojska posuwają się ku rzece Yalu i zajmują pozycje wzdłuż tej rzeki, po lewym brzegu. Na prawym brzegu Yalu szykują się wojska rosyjskie. Rzeka po-

kryta grubym lodem tak, że przeprawa na razie jest dogodna. Sprawność Japonji w dotychczasowych starciach, a także w zachowaniu się ludności i w zręczności przepraw wojskowych wzbudza podziw zarówno u przyjaciół, jak i nieprzyjaciół. Pierwsze starcie wojsk lądowych 21. b. m. przyniosło Japończykom świetne zwycięstwo. Rosjanie stracili 2500 ludzi zabitych i rannych i umknęli w popłochu w głąb Mandzurji. Ale do walnej bitwy wielkiej masy wojsk nieprędko jeszcze przyjdzie, może aż za parę tygodni. Rosja jest tak nieprzygotowaną i tak źle idą jej przedsięwzięcia, że w razie natarcia Japończyków ma się cofać dalej, w głąb Mandzurji. Tymczasem obie strony zbierają wszystkie siły, jak do śmiertelnych zapasów. Cesarz japoński ogłosił, że w razie potrzeby pieniądze sprzeda rodzinne zbiory sztuki, gromadzone od tysiąca lat, a przedstawiające wartość kroci milionów. Bogaci kupcy japońscy składają milionowe ofiary, a pierwsza pożyczka wojenna, jaką rozpiął rząd japoński, wydała dwa razy więcej, niż żądano. Nadto z Ameryki i Anglii płyną bezustannie hojne ofiary od osób prywatnych. Ładowanie wojsk na okręty odbywa się w obecności cesarza, który niestrudzenie sam wszędzie spieszy, dozoruje i zagrzewa. Synowie cesarza uczestniczą w najniebezpieczniejszych wyprawach przeciw flocie rosyjskiej.

Inaczej jest po stronie rosyjskiej. W miarę postępu wojny coraz to haniebniejsze wychodzą na jaw kradzieże i niedbalstwa. Żywność w magazynach zepsuta, okrętom brak węgla, a żołnierzom ciepłego ubrania. Z twierdzy portowej Władywostoku kazano się wynosić wszystkim ludności cywilnej, aby zapasy żywności na dłużej wystarczały dla wojska, a z Portu Artura też donoszą, że magazyny już prawie puste. Główna kwatera rosyjska przeniosła się już z Portu Artura aż do Charbina, z obawy przed pościgiem japońskim. Na dobitkę w Mandzurji silne mrozy, 600 żołnierzy zmarzło z braku dostatecznej odzieży. Taki wszędzie nieład, takie braki haniebne, że car rosyjski, aby to jakoś wobec świata pokryć, ogłosił, iż Rosja nie chciała i nie spodziewała się wojny, dlatego nie była przygotowana. „Nagle zerwanie stosunków i natychmiastowy napad na Port Artura zastał Rosję nieprzygotowaną. Uchwalono, że siła zbrojna rosyjska ma się skoncentrować w Mandzurji, a przygotowania ku temu wymagają kilku tygodni czasu. Z tego właśnie powodu główna siła rosyjska będzie się cofać.“ Generałowie rosyjscy pokrywają niepowodzenia głosząc, że

„Rosji nie idzie o szybkie, ale o gruntowne prowadzenie wojny“.

Na radzie wojennej w Petersburgu 22. bm. powiedzieli dygnitarze carowi, że musi być przygotowany na dalsze trudności i niepowodzenia. Przewóz wojska nie idzie tak gładko, jak przypuszczano — zamiast obiecanych 7000, przewozi kolej dziennie tylko 3000 żołnierzy. Skutkiem tego car ma być okropnie rozdrażniony, a przez to jeszcze bardziej wikła sprawę. Flota rosyjska, która już 10 dni była w drodze na pole walki, otrzymała 23. bm. rozkaz do powrotu na morze Bałtyckie. Naczelne dowództwo, nadane przed dwoma tygodniami Aleksiejewowi, objął teraz minister wojny Kuropatkin, a w ostatniej chwili donoszą gazety, że i Kuropatkin już w niełasce, bo na niego spada odpowiedzialność za oszustwa w magazynach.

Wreszcie niepokoji Rosję zachowanie się przedewszystkiem Angji, a potem Ameryki, Chin, a nawet Austrii. Anglią podejrzywa Rosja, że gotowa uderzyć na nią w Turkiestanie, Ameryka zawsze lekceważąco i wrogo postępowała wobec Rosji, a w Chinach, gdzie Rosja od pewnego czasu mieszała się co wszystkiego, wieści o zwycięztwach Japonji widoczny jest ruch gwoli pozbycia się opieki moskiewskiej. Wreszcie Austrija zdradza apetyt na zabór Starej Serbji i rozszerzenie się na Bałkanach. Zaniepokoił Rosję artykuł gazety wiedeńskiej *Reichswehr*, mający stosunki z ministerstwem wojny. W artykule owym powiedziano tak: „Punkt widzenia ministra hr. Gołuchowskiego, że trzeba spokojnie czekać i nic nie robić, nie znajduje szczęściem potwierdzenia ani w jednej, ani w drugiej połowie monarchji. Nogi się przedko zmęczą przy staniu, przy trzymaniu straży, — lepiej maszerować.“ — Na to odpowiada rządowa gazeta serbska: „Maszerować, maszerować chce wiedeński sztab jeneralny. A gdy w żadnym razie nie myśli ani na Berlin, ani na Rzym, — to maszerowanie może się odnosić tylko do nas tu, na Bałkan. Pogłoski o mobilizacji austriackiej rzeczywiście się mnożą. Tegoby tylko jeszcze trzeba Rosji, aby ją w Turkiestanie zaatakowała Anglja, a Austrija, aby pomaszerowała na Bałkan. a wtedy — wściekły się niedźwiedź moskiewski, czego mu z głębi serca życzymy.“

Należy uprzytomnić sobie, że północna Korea i Port Artura leżą mniej więcej pod tą samą szerokością, co Madryt, Neapol i Konstantynopol, południowa zaś Korea na szerokości Tunisu i Algieru. Mukden odpowiada Rzymowi, Władywostok Florencji albo Nicei.

Ale klimat południowej Europy posiadają te okolice tylko w lecie, nigdy zaś w obecnej porze. Azja wschodnia należy do rejonu monsumów t. j. wiatrów, które mają zgoła inny kierunek w lecie, inny w zimie; pora zimowa sprowadza tam tylko wiatry zimne t. j. północne. Przeciętna ciepłota władystocka w styczniu na przykład wynosi 15 stopni Celsjusza mrozu, w lutym 11 stopni mrozu, w marcu 3 stopnie mrozu, a w kwietniu za ledwie 4 stopnie ciepła. Wynika stąd, że monsum kwietniowy jest już znacznie cieplejszy, jest wiatrem południowym. W południowej Mandżurji zima jest jeszcze sroższą (przeciętnie 16 stopni mrozu), lecz przejście do wiosny o wiele gwałtowniejsze, tak, że w kwietniu średnia temperatura wynosi mniej więcej 10 stopni ciepła. Podobnie jest na północnej Korei, nad Jalu, gdzie się skoncentrowała armja rosyjska, to też zamarzłe drogi są sposobne do transportu wojska pieszo, zaś dowóz żywności na saniach znacznie łatwiejszy, niż w porze roztopów. Gdy te jednak nadejdą, stosunki powiatowe ulegną znacznemu pogorszeniu, w przeciwieństwie do stosunków armji japońskiej, która będzie miała na tyłach morze wolne od lodów.

Reszta Korei znajduje się w korzystniejszych o wiele warunkach klimatycznych. W Seulu temperatura średnia w zimie wynosi 4 stopnie ciepła, w kwietniu zaś 12 i pół stopni. Port Fuzan, na południowym brzegu prawie nigdy nie zamarza, gdyż przeciętna temperatura wynosi 4 stopnie ciepła, tyle zatem, ile we Władystoku w kwietniu.

Wybrzeża Korei w lutym i w marcu odznaczają się klimatem suchym. Dopiero w kwietniu, z nadejściem ciepłych południowych monsumów, zaczynają się deszcze, zastępujące poprzednie śniegi. Na wschodnim wybrzeżu Korei, opady są ogółem nieco obfitsze, niż na zachodnim. Natomiast na zachodnim daleko częściej zdarzają się mgły, zwłaszcza koło Czemulpo. Mgły te nadchodzą zwykle dopiero w marcu. Wybrzeże zachodnie Korei odznacza się jeszcze częstszem odbijaniem się przedmiotów w powietrzu, tak, że horyzont wydaje się o wiele wyższy, niż jest w istocie, a wskutek tego trudno nieraz określić położenie statku. Wybrzeże wschodnie ma nie tak silny wpływ i odpływ jak zachodnie, to też lody zimowe, o ile się tworzą w poszczególnych portach, trzymają się długo i utrudniają wielce lądowanie. Natomiast na wybrzeżu zachodnim tworzą się bardzo wysokie fale, do 10 metrów wysokości, tak że powłoka lodowa pryska nader szybko i odsłania wolne wejście do portu.

Gazeta *Nova Reforma* tak wykiła stanowisko ks. Stojałowskiego:

„Wierny sobie i Moskalom, zadekretował ks. Stojałowski, że dla Japończyków nie może mieć nawet „tego ludzkiego uczucia, — które budzi widok niesłusznie pokrzywdzonego, bo im się żadna krzywda nie stała“. Stąd wniosek: powinniśmy życzyć Rosji, aby zwycięstwo było po jej stronie. Jak nam na specjalnym kabie (druce — *przyp. red.*) *N. Reformy* z Tokio (stolica Japonji) donoszą, Mikado, (cesarz japoński) dowiedziawszy się o tem wrogiem dla swego kraju usposobieniu księdza prałata, wpadł w gniew wściekły i zawołał: „Dajcie go tutaj, za wszelką cenę, bo czuję, że ten czarownik odbierze mi sympatję całej Europy!“ Zaraz też ruszyły torpedowce pod Portem Artura do ataku, przedziurawiły dwa krążowniki rosyjskie, ale wróciły bez ks. Stojałowskiego. Nie radzę mu jednak, aby dostał się w ręce Japończyków... Byliby oni dla niego znacznie bezwzględniejsi od konserwatystów galicyjskich, i jeżeli już nie skąpaliby go w gorącym ołowiu lub wrzącej oliwie, bo ten sposób kary po ukazaniu się znanej operetki Sulivana, został w Tokio zniesiony, to z pewnością nie wybraliby go postem do parlamentu i nie podpisałiby mu ani jednego weksłu“.

## Okruszyny.

Redakcja *Przyjaciela Ludu* jest w tem wyjątkowem, szczęśliwem położeniu, że z tygodnia na tydzień otrzymuje dwa i trzy razy więcej artykułów do umieszczenia, niż jest miejsca w gazetce. Serdecznie dziękujemy wszystkim współpracownikom za tę pomoc, ale zarazem prosimy o względnosć, że fundusze nie pozwalają nam na wydawanie gazetki o podwójnej czy potrójnej objętości i dlatego muszą niektóre rzeczy poczekać. Nie chcielibyśmy zmniejszać gorliwości Przyjaciół w pisaniu, owszem prosimy, piszcie jak najliczniej i jak najczęściej. Niebawem znajdziemy sposób na to, aby nadażyć z drukowaniem.

Dwie dusze, jak nam zapowiedział czcigodny poseł Bojko, skończą się w *Przyjacielu* w 14. albo 15. numerze. Wówczas dopiero przystąpimy do wydania całości w osobnej książeczce. — Złodzieje i oszuści nie przestają jeszcze przeszkadzać w regularnem doręczaniu gazetki. Doszliśmy już w kilkunastu wypadkach, że jakiś osznst

zwrócił nam gazetkę z dopiskiem „nie przyjmuję“, a czytelnik nic o tem nie wiedział, i za parę dni reklamował. W kilku wypadkach także jużesmy sprawdzili, że gazetkę przez nas regularnie wysyłaną „ktoś“ z poczty regularnie kradł. Powoli dojdziemy wszystkiego i te złodziejstwa usuniemy, ale przy waszej pomocy. *Przyjaciel* idzie na pocztę z Krakowa regularnie co czwartku, a więc już w piątek powinien być na pocztach odbiorczych. Wyjątkowo o czasami ekspedycja nie zdąży wysłać części nakładu, aż w piątek. W sobotę na każdy sposób powinien już być *Przyjaciel* nawet na najdalszych pocztach. Kto nie otrzyma *Przyjaciela* w sobotę, powinien zaraz w niedzielę koniecznie reklamować. Inaczej trudno nam dojść nadużyć.

Prosimy wreszcie nie ustawać w gorliwości jednania nowych prenumeratorów, bo od liczby prenumeratorów zależy skuteczność naszej pracy. Im przeciwności większe, tem większą niech będzie nasza wytrwałość.

W Hucisku, koło Bóbrki, pies wściekły pokąsał 6 osób, między temi dwoje dzieci szkolnych. Dotychczas jedna z ofiar, t. j. dozorca lasów hr. Potockiego pojechał do Krakowa do leczenia się, reszta dla braku funduszy pozostała we wsi. Władza powinna tedy z całą energją zaradzić grożącemu niebezpieczeństwu. — We Lwowie spadł z dachu cieśla J. Kiernicki i doznał złamania żebra i kości chrząstkowej nosa. — W Zamarszynowie, koło Lwowa, aresztował żandarm nałogowego złodzieja Fr. Łukaczyna. W jego zaś obronie stanęła banda złodziei, a między nimi postrach całej wsi, Pawłowski. Żandarm, chwycił za karabin i zagroził strzelaniem; wtedy poczeli uciekać. Żandarm dopędził ich i gdy Pawłowski chwycił za karabin i dobył noża, żandarm w obronie własnego życia, pchnął go bagnetem w brzuch.

W Bolechowie spłonęło 20 zagród włościańskich, wraz z zapasami zboża i paszy. Szkoda wynosi przeszło 25.000 koron. — W Uhnowie, Krystyna Kot, aby szybciej drzewo rozpalić, poląła je naftą; wskutek eksplozji bańki z naftą tak silnie została poparzona, że wkrótce w męczarniach zmarła. — W Borszczowie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru Helena Zabłocka, córka byłego właściciela dóbr w Poznańskim. — W Bóbrce zniszczył pożar 8 gospodarstw; ogień wzniciły dzieci, pozostawione bez opieki w domu. — W Sporyszu, koło Żywca, przy brzegu rzeki Koszarowy, znaleziono zwłoki włościanina Wojciecha Gąsiorka;

dochodzenia stwierdziły, że G. powracając z karczmy w stanie nietrzeźwym, spadł z mostu i zabił się. — W Rzeszowie St. Ogrodnik, przyszedłszy do domu z szynku mocno podпиты, zmarł nagle w nocy. — W Modryczu znaleziono w rowie zwłoki gospodarza P. Popiela, którego własna żona wraz z kochankiem Barną mieli zamordować i do rowu wrzucić. Morderców aresztowano. — W Lutczy 5. bm. o g. 9-tej wieczór wybuchł pożar w domu Piotra Lenia i w kilku godzinach zamienił w perzynę cztery domy mieszkalne, stodołę i trzy brogi wraz z wszystkimi zapasami żywności. Żaden z pogorzalców nie był asekurowany. Ratunek był niemożliwy, z powodu braku wody. — Związek Potoczaków jest organem Czecha, słynnego z historii o kradzież w kasie wielkiej i Wiodomskiego z Piwniczny, który przez sąd przysięgłych w Nowym Sączu został uwolniony od zarzutu kradzieży majątku gminnego, a przeciw któremu toczyło się też dochodzenie o zamordowanie wnuka. Nie można się dziwić, że organ „takich“ ludzi pieni się ze złości na ludowców. Niech się bawia! — „Wieniec i Pszczółka“, która prędej niż *Przyjaciel Ludu* pisała za powszechnem głosowaniem, teraz pisze przeciw temu. Widać, że stańczycy nie płacą za darmo. — „Obrona Ludu“ udaje znawcę stosunków zarobkowych w Ameryce i wprasza się na instruktora dla wychodźców. Ostrożnie, bo to coś niewyraźnego. — „Gazetę niedzielną“ rozsprzedają niektórzy księża katolicy za pośrednictwem dzieci szkolnych. Posłowie nasi powinni to podnieść w Sejmie. — We Lwowie aresztowano Kornela Żelaszkiewicza, dyrektora kasy chorych murarzy, za sprzeniewieżenie 6.200 koron pieniędzy kasowych. — W Hamburgu przez dwa dni szalała straszna burza mor-ka, która wyrządziła wielkie szkody. — We Wiedniu również wskutek burzy odniosło kilka osób okaleczenia, gdyż wiatr strącał gzymsy i cegły z kominów. — Walka z alkoholem. W Holandji rozwinięto obecnie gorliwe starania, mające na celu ochronę młodzieży przed zgubnymi skutkami alkoholizmu. Rząd holenderski przedłożył Izbie wniosek zmiany ustawy szynkowej, ograniczającej prawo wyszynku napojów spirytusowych; oprócz tego holenderski Klub wystosował petycję w tej sprawie. Petycja domaga się, aby rząd zakazał: 1) sprzedawania alkoholu wszystkim osobom poniżej lat 18, jeżeli same przychodzą do lokalu; 2) podawania napojów spirytusowych wszystkim osobom poniżej

lat 18, chociażby nawet przyszedł do lokalu w towarzystwie osób starszych; 3) używania małoletnich do posługi w restauracjach i szynkowniach. W samym Amsterdamie podpisało już dotąd petycję 16.000 osób, w tej liczbie około 1600 nauczycieli i nauczycielek. I u nas należałoby rozwinąć starania ku zwalczaniu tej trucizny. — Egzekutor z Liszek zafantował u W. Fryca w Cholerzynie poduszkę za nienależący się podatek. Wójt nie powinien był pozwolić na fautowanie rzeczy wyjętych z pod egzekucji. P. Kukulskiego Józefa, agenta sprzedaży maszyn do szycia „Singera“ na powiaty Jasło, Krosno i okolice polecamy jako człowieka zasługującego na zaufanie.

### Odpowiedzi redakcji.

J. Siczkowski, Central Falls: otrzymany, bardzo dziękuję. — P. Li... Tarnów: bardzo dziękujemy, ale prozą.

**Oflary** złożone w naszej administracji: **Na powodzian:** Towarzystwo św. Józefa z Centr. Falls 42 dolary 79 ct. czyli 180 koron, p. Wojciech Papciak z Ameryki 4 K 91 h.

**Na stronnictwo ludowe:** P. St. Pojnar z Ameryki 1 K 22 h.

**Obowiązkiem każdego ludowca jest czytać i innym do czytania podawać *Przyjaciela Ludu*, organ Polskiego Stronnictwa ludowego, tudzież zawsze i wszędzie jednać nowych prenumeratorów.**

Rozpocząć prenumerowanie *Przyjaciela* można każdego czasu. Administracja wpisuje nadesłaną prenumeratę od dnia pierwszego wysłania gazetki aż do czasu, na jaki wystarcza nadesłana kwota.

## Bank parcelacyjny

obejmuje częściową parcelację Czeremchowa ad Szwejków w pow. Podhajeckim.

Obszar mierzy 270 morgów wybornych ról, graniczących z gruntami pow. buczackiego. Kościół w Kowalówce pół klm.; szkoła polska 4 klas. w Dobrowodach w odległości pół klm. Stacja kol. i poczta w Monasterzyskach, 8 klm., a w najbliższej przyszłości także w Podhajcach, 11 klm. Lasy w pobliżu. Zarobki łatwe i dobre. W pobliżym Buczaczu, Brzeżanach i Monasterzyskach liczne jarmarki. Ludność mieszaną: Polacy i Rusini. Bliższych informacji udziela **Bank parcelacyjny we Lwowie.**

**Dr. Franciszek Bardel**  
adwokat krajowy  
w Krakowie, Mały Rynek I. 1 (I. piętro).

**Do nabycia** w redakcji *Przyjaciela Ludu*: Patent Józefiński, o należytościach dla księży za czynności kościelne, czyli tak zwane *ura stolae*. Egzemplarz 4 halerze. — **Program Polskiego Stronnictwa Ludowego**, zbroszurowany jako książeczka, po 4 halerze.

Za pośrednictwem Banku parcelacyjnego we Lwowie rozpoczęta została parcelacja dóbr

# Zabratówka

w powiecie rzeszowskim (okręg sądowy Tyczyn), przy gościńcu murowanym Łańcut—Błażowa położonych, o 1½ godziny od Łańcuta i Rzeszowa oddalonych.

1 • • • 8

Grunta pszenne, lekko pagórkowate, materiał na budowę łatwy do nabycia także z budynków dworskich, obszar 260 morgów ziemi uprawnej, 160 morgów lasu 15—20-letniego. Ceny ziemi uprawnej między 150 a 400 złr.

za morg, lasu 120 złr.

Bliższych wiadomości i informacji udziela p. Andrzej Pachotta, delegat Banku parcelacyjnego w Rzeszowie, ul. Sobieskiego L. 8.

**Szczepy owocowe:** Jablonie, gruszki, śliwki, czereśnie. wiśnie 2, 3, 4, 5-letnie, jedna sztuka 20, 30, 40 ct.; agrest, porzeczki, maliny, szparagi, truskawki, poziomki, brzoskwinie, morele; drzewa i krzewy ozdobne. Cenniki z objaśnieniem pomologicznym wysyłam każdemu opłatnie. **E. Uklański**, Zarząd ogrodów Olsza-Dwór. o. p. Kraków. 4-4

Na **Reumatyzm** oraz wszelkie łamania rąk, nóg, dalej na gościec i t. p. bole jest najznakomitszym i już wypróbowanym środkiem **aptekarza Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu**. Cena flakonu wraz z przepisem użycia 80 halerzy. Na porto należy osobno załączyć 20 hal. Dziesięć flakonów 8 koron franko. Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe. Setki listów dziękczynnych.

## Nerwol

## Łoziny koszykarskiej (wikliny)

białej, suchej (drobnej, średniej i grubej) chcą zamówić na później względnie kupić zaraz większą ilość. Oferty pod: ks. Stefan Onyszkiewicz w Chiszewicach p. Rudki.

Przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane

**Biuro informacyjne dla spraw wojskowych**  
emerytowanego rotmistrza

**Adolfa Kornbergera**  
w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15  
(„Willa Wanda“)

udziela wyjaśnień i wskazówek w sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej.

Biuro udziela informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracji, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od takowych, zebran kontrolnych, reklamacji, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d., oraz prowadzi ewidencję, przy rozmaitych oddziałach wojska wakuujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów i t. d. — W końcu sporządza biuro również wszelkiego rodzaju **podania do Tronu**.

Godziny urzędowe: codziennie od 9 do 12 przed i od 3 do 6 po poł.; w niedziele i święta tylko przed poł.

**Każdy hodowca bydła**  
powinien dawać krowom

## Proszek holenderski

Szczepańskiego

wedle przepisu do paszy, a przekona się, o ile więcej mleka dadzą krowy. — Paczka 1 koronę, dziesięć paczek za 10 koron posyła się pocztą każdemu opłatnie

**Nie chcą żreć świnię i chude?**  
dawać

## SUILIN

Szczepańskiego

3 razy dnia po łyżce stołowej.  
Paczka mała kosztuje 60 halerzy.

**Liczne podziękowania! za doznane skutki.**

N. p. Wielmożny Panie! Przyslij nam 5 kg. (pięć kilo) Snilin w małych paczkach za pobraniem pocztowym. Poprzednie okazały się skuteczne, za co serdecznie dziękujemy. Za Kółko rol. w Głowience p. Krosno

Jan Markiewicz.

Do Apteki Mra f. St. Szczepańskiego w Zabłociu w Żywcu. — Proszę o Suilin, a proszek holenderski okazał się bardzo dobry, o skutkach później opiszę dużo.

Józef Kaudefer

stolarz w Iwonicy.

Wysyła codziennie!

Apteka magistra farmacy

**Stanisława Szczepańskiego**  
w Zabłociu przy Żywcu.

**W cierpieniach reumatycznych, gośćcowych i pokrewnych, najlepiej przez pp. Lekarzy poleconym środkiem jest**

## SAPOMENTHOL

(MAŚĆ SAPOMENTHOLOWA)

wyrobu

**EUGENIUSZA MATULI**

w Radomyślu, koło Tarnowa.

Często już jednorazowe natarcie usuwa cierpienie.

Dostać można po cenie: za mały słoik l K 40 h., za duży 5 K, w każdej aptece, jak również wysyłka za zaliczką. — W Krakowie do nabycia w aptekach: WP. Bartmańskiego, Doskoskiego, Górzeckiego, Gralewskiego, Grabowskiego, Macudzińskiego, Mikuckiego, Pronia, Redyka, Wysznińskiego, jako też w drog. Zopotha, Klemsiewiczowej. — W Podgórzu w aptece WP. Dyon. Matuli i droguerji hurt. Dobrowskiego.

Ostrzega się przed naśladownictwami. — Prawdziwy tylko w oryg. opakowaniu, prawie wraz z marką ochr. „palma“ jak i nazwą zastrzeżonem.

Najwyższe odzn. z wystaw w Paryżu. Londynie. Marsylii. Wiedniu. Dyplomy honor. i złote medale.

Z licznych świadectw lek. podajemy poniżej kilka:

Z przyjemnością muszę stwierdzić, iż „Sapomentholu“ używam od 2 lat w rozmaitych postaciach bólów reumatycznych, jako to: rwy kruczowej, ischias, lum bago itp. oraz neuralgicznych, przyczem zauważyłem nader kojące działanie tegoż, tak, iż uważam preparat ten tak co do skuteczności, jak co do jakości wyrobu wysoce przewyższającym tego rodzaju fabrykaty zagraniczne, nie mogące z niem współzawodniczyć.

Tarnów, 1902 r. Dr Zygmunt Dzikowski m. p.  
c. k. starszy lekarz pow.

Z przyjemnością potwierdzam niniejszem, że zastosowanie Pańskiego „Sapomentholu“ w cierpieniach reumatycznych, wypadło ku memu zupełnemu zadowoleniu i nie omieszkać znakomity ten środek jak najwięcej polecać.

Wiedeń, 1902.

Dr E. Wolf m. p.

Przysłałam wyrazy szczerzego uznania dla Pańskiego „Sapomentholu“, który okazał się znakomitym środkiem w cierpieniach reumatycznych.

Pilzno (Czechy) 1902.

Dr Antoni Fischer m. p.

c. k. starszy lekarz sztab.

Z przyjemnością potwierdzam, że od kilku lat ordynuję Pański „Sapomenthol“ w przypadłościach reumatycznych z najlepszym wynikiem.

Tarnów, 1902.

Dr Włodzimierz Rogalski m. p.

2 10

prymarjusz szpitala powsz.

Stwierdzam, że Pańska „Maść Sapomentholowa“ jest znakomitym środkiem przeciw bólowi reumatycznemu.

Jaśło, 1903.

Dr Walery Macudziński m. p.

prymarjusz szpitala.



## Imię „SINGER“ jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancją wyborowego materiału i wzorowej konstrukcji. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia nsiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonymi przez nas oznakami, naprzykład: „CENTRAL BOBBIN“, a nawet pod nazwiskiem „SINGER“.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy ona pochodzi od naszej firmy i nie zadawałuiąc się wymijającemi odpowiedziami.

**SINGER Co.** Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia **KRAKÓW,** ulica Szpitalna L. 40.

File: TARNÓW, ul. Krakowska L. 4/5. — NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska.

# BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką  
we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18

zawiązany i prowadzony przy współdziałaniu BANKU KRAJOWEGO  
organizuje i przeprowadza parcelacje i kolonizacje w kraju.

Kto za współdziałaniem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i z Ameryki.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„**BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE**“.

### ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO:

**I. Rada nadzorcza:** Prezes: Dr J. G. Pawlikowski, profesor Akademii roln. w Dublinach; Zastępca prezesa: Dr Józef Ekielski, radca Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagalski, ilustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „Gospodarza“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr Szczepan Mikołajski, lekarz; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Dr Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie.

**II. Dyrekoja:** Dr Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.



Prospekta darmo i oplatnie.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo konces.

## BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM (DWORZEC)

sprzedaje bilety okrętowe

**do Ameryki** I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach. Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Korespondencja w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacjach.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Stapiński.

Ozcionkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządkiem L. K. Górskiego.